

Dziś w Operetce Wrocławskiej będzie miała miejsce polska prapremiera musicalu „Cabaret” do muzyki Johna Kandra. Przed 26 laty na Broadway’u zmysłowa Sally brylująca w kabarecie „Kit-Kat” zdobyła ogromny sukces. Potem była wersja filmowa (odbiegająca od tej scenicznej). I znów sukces mierzony tłumami widzów w kinowych salach Ameryki, Europy...

W Polsce wielokrotnie przydzielano się do realizacji tego musicalu. Czynił starania między innymi Kazimierz Dejmek. Jednak nic z tego nie wyszło. W pewnym okresie stwierdzono, że nie ma politycznej atmosfery do wystawienia „Cabaretu” na naszych scenach.

Przed trzema laty Jan Szurmiej wystąpił o prawa autorskie do agencji. Zdecydował się na wystawienie musicalu po przyjeździe do Wrocławia. Stwierdził, iż zespół go udźwignie. Zabiegi nieco trwały. I okazało się, że dobrze, bo w tym czasie spadła wysokość opłaty za prawa autorskie. Jesz-



Jedna z ostatnich prób przed polską prapremierą musicalu „Cabaret”. Zdjęcia Wojtek Wileczyński

Zmysłowa Sally po raz pierwszy w Polsce

cze kilka lat temu trzeba było zapłacić około 12 tysięcy dolarów. Dziś około 6 tysięcy i też nie w całości, lecz w ratach.

— Musical jest i nastrojowy, i romantyczny, ale chwilami wstrząsający. Taki jaki był Berlin u schyłku lat dwudziestych naszego wieku. Jest też przerażająca nietolerancja, nienawiść — mówi Jan Szurmiej. — Jest to wszystko co dziś odżywa w Europie, w Polsce, we Wrocławiu. Wystarczy wyjść poza nasz teatr aby zobaczyć wypisane na murach hasła wstrząsające swoją wymową, wstrząsające brutalnością i brakiem tolerancji wobec innych. Wystarczy wysłuchać niektórych wystąpień polityków, z ich mowy bije jad i nienawiść. Akcja „Cabaretu” dzieje się w Berlinie w roku 1929. polska prapremiera musicalu odbędzie się w sali wybudowanej w tymże roku we Wrocławiu.

Jan Szurmiej — realizator przedsięwzięcia — do udziału zaprosił między innymi Han-

nę Sleszyńską z Teatru Nowego w Warszawie, Halinę Smiełą z Teatru Polskiego we Wrocławiu. Ta druga jest doskonale znana wrocławianom, ta pierwsza związana z Olgą Lipińską i jej „Kabarecikiem”. Libiana jest przez całą telewizyjną widow-

— Potęgą telewizji jest przeogromna — mówi Hanna Sleszyńska. — Przez osiem sezonów grałam w Teatrze Komedia i miałam na swym koncie role dające mi satysfakcję. Nie byłam znana i popularna. Teatr raczej nie zapewnia popularności. Od 2,5 roku regularnie występuję w „Kabarecie” Olgi Lipińskiej i wszędzie spotykam się z sympatią. Jest to mile, nie ukrywam. Ludzie nieznajomi kłaniają mi się na ulicy mówiąc — znamy się z „Kabareciku”. Odpowiadam — oczywiście. We Wrocławiu jadłam w barze obiad. Pani za ladą oświadczyła, że musi o spotkaniu ze mną koniecznie powiedzieć swojej córce, która mnie lubi...

— „Cabaret” jest trudniejszy od „Kabareciku”...

— Zdecydowanie. Przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy występuję z orkiestrą, dyrygentem. Jest to duży muzyczny spektakl, no i nie ułatwia zadania Liza Minelli. Wszyscy pamiętają jej doskonałą kreację. Ja też mam ten film w głowie. Sądję, że jeżeli nam we Wrocławiu uda się wciągnąć widzów we wzruszające i prawdziwe przeżycia Sally i Cliffa to będzie dobrze.

— Czy ucieszyła się pani z propozycji Jana Szurmieja?

— Ogromnie. Wiedziałam, że we Wrocławiu przygotowują się do realizacji „Cabaretu”. Po cichu marzyłam o Sally, o tych wspaniałych piosenkach. W marcu wraz z Olgą Lipińską i „Kabarecikiem” wyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych. Sądziłam, że gdy wrócę po miesiącu, to już będzie po wszystkim. Aż nagle rozległ się dzwonek telefonu w moim mieszkaniu... I wiadomo co dalej. Rola

Sally jest dla mnie już ostatnim dzwonkiem.

— Dlaczego?

— Nie mogę udawać młodszej niż jestem. Lata lecą...

— Znając panią z telewizyj-



— Jeżeli spotka pan moją mamę... — śpiewa Sally czyli Hanna Sleszyńska.

nych ról można przypuszczać, że na życie spogląda pani z przymrużeniem oka. Jaka pani jest prywatnie?

— Bardzo otwarta i towarzyska. Lubię przebywać z ludźmi. Jestem też malkontentką. We wszystkim doszukuję się minusów. Najpierw ogromnie się cieszę z propozycji, a potem zamartwiam czy to wyjdzie, czy się uda, czy zdążę? Przyznaję, że pracuję nad sobą. Chciałabym umieć w pełni cieszyć się życiem. Odsuwać od siebie ponure myśli.

— Na brak propozycji zawodowych nie może pani narzekać?

— Absolutnie. Z Wrocławia w nocy wyjeżdżałam do Warszawy na nagrania kolejnego „Kabareciku”. Po wyjściu z telewizji wsiadałam w pociąg i znów wyruszałam do Operetki Wrocławskiej. Zawód pochłania mnie absolutnie. Mogę nie spać, nie jeść, tylko pracować. Często mam wyrzuty sumienia, że nie poświęcam odpowiedniej ilości czasu dziecku, które we wrześniu idzie do pierwszej klasy. Jak będzie gdy zacznie się nauka? Na razie błogosławieństwo nieocenionych dziadków, którzy hołubią synka. Z Piotrem Gąsowskim — moim partnerem życiowym (znanym we Wrocławiu z Przeglądu Piosenki Aktorskiej) spotykamy się w biegu, często w drzwiach teatru się mijamy...

— Czy pani wytrzyma takie tempo życia?

— Bardzo bym chciała. Na razie nie narzekam na kondycję i muszę ją mieć, bo plany na najbliższe miesiące są strasznie bogate. Za wcześniej o nich mówić. Dziś trzęsę się przed premierą „Cabaretu”.

Realizator musicalu Jan Szurmiej zapowiada, że w „Cabarecie” występować będą gościnnie również inni znani artyści. Jesienią zaprezentuje się między innymi Jacek Wójcicki. Nie jest wykluczony udział Agnieszki Fatygi, która latem zostanie matką i za kilka miesięcy znów powróci na scenę.

ELŻBIETA SZCZUCKA

„Cabaret”: libretto Joe Masteroff, teksty piosenek Fred Ebb, muzyka John Kander. Polska prapremiera 26 i 27 czerwca 1992 w Operetce Wrocławskiej. Reżyseria i realizacja Jan Szurmiej, kierownictwo muzyczne Zbigniew Piotrowski, scenografia Wojciech Jankowiak, kostiumy Marta Hubka.